Nr. 23. Lwów, dnia 5. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi i administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Rozkład (*Bertold Merwin*).
Z klubu żydowskiego (*Henryk Immeles*).
Proces Sterna (*P.*).
Dwa występy.
Zjazd rabinów Królestwa Polskiego.
„Cherchez le juif“ (*Ilonor*).
Alliance Israelite.
„Was ist national jüdisch?“ (*Izraelita*).
Zabawny przesąd (*Henryk Lichtenbaum*).
Korespondencye: Lwów, Obertyn.
Przegląd spraw żydowskich.
Wykaz składek.
W odcinku:
On i oni wszyscy (*A. Kallas*)

ROZKŁAD.

Wyciąg z protokołu 79. posiedzenia Izby posłów z dnia 1. czerwca 1908:

Przewodniczący: Posłowie dr. Straucher i dr. Mahler odwiedzili mię dziś w biurze, i złożyli oświadczenie, że podpisy ich umieszczone na interpelacyi p. Gabla i tow. w sprawie konfiskaty czasopisma „Moriah“ (nr. 4. r. 1908), od nich nie pochodzą. Panowie posłowie oświadczyli, że nie tylko interpelacyi nie podpisali, ale również nikogo nie upoważniali do podpisywania ich na interpelacyach. Oświadczyli dalej, iż treść interpelacyi potępiają i się pod żadnym względem z nią nie identyfikują.

Uważam za stosowne donieść Wysokiej Izbie o tem oświadczeniu panów posłów. Ponieważ obecnie interpelacya nie ma dostatecznej liczby podpisów, uwiadomię o tem ministra sprawiedliwości, zażądam zwrotu interpelacyi i złożę ją do aktów parlamentu na wieczną pamiątkę, w jak nielojalny sposób tu niektórzy postępują.

Telegram w pismach polskich z dnia 2. czerwca:

Wiedeń. U prezesa Koła dra Głąbińskiego zjawili się posłowie syoniści dr. Mahler i Straucher i oświadczyli, że ich podpisy na interpelacyi dra Gabla umieszczono bezprawnie i że treść interpelacyi potępiają.

Tres faciunt collegium. Było ich zaś nie trzech, lecz nawet czterech — więc był... „klub“. Obecnie ich jest... dwóch (przepraszam: półtora).

A „klub“ miał: 1) sprowadzić „renesans“ żydostwa; 2) ulżyć doli żydów; 3) wyjednać polityczne równouprawnienie; 4) utrwalić separatyzm żydów od społeczeństwa polskiego; 5) wzmocnić ukrainizm i hajdamacyzm; a wreszcie: 6) zawieść żydów nad Jordan.

Zadania podjęli się: 1) mowca złotousty i spadkobierca w złoto-tłusty; 2) ciężki w języku i innych funkcyach myślenia lokaj Trylowskiego; 3) jedyny w Europie okaz archeologa, który w polskim okręgu ruskimi głosami dokopał się żydowskiego mandatu; i 4) niewolnik kompromisu przedwyborczego rumuńsko-żydowsko-niemiecko-rusko-czerniowieckiego.

Od razu było widocznem, iż taką czwórką nie można po najlepszej szosie dojechać nawet do Mościsk, cóż dopiero po stromej i krętej i wyboistej do Palestyny i to via... Wiedeń. Nie minęło też wiele czasu — a z klubu ostał się „ino śmieć“.

Bańka mydlana, skrząca się blagą prasy i agitatorów syońskich, prysnęła — i — o ironio losu — prysnęła na gruncie, skąd rozbrzmiewały głosy rzekomego „tryumfu“ i upojenia, na gruncie „zwycięstw“ posłów syońskich, na gruncie parlamentarnym.

Właśnie odbyli syoniści w całym kraju i na całym szeregu zebrań *„jour-zat“* na cześć „wybrańców“ i odmówili *„el mole rachamim“* na żałosne wspomnienie upadku przeróżnych wycofanych z obiegu kandydatów na „wybrańców“.

Właśnie ogłosił leader klubu i jego najtęższa podpora dr. Henryk Gabel sprawozdanie z... braku wszelkiej działalności „klubu“.

I zdawało się: ot, ot, ot pojedziemy „mit Sack und Pack“ do Palestyny, wszyscy, z Brodów i Monasterzysk, Trembowli i kukurudzianych pól Bukowiny.

I zdawało się: każdy żyd ma zarobek, ma dach nad głową, ma kurę w garnku, ma zaopatrzenie na starość itd. Wszystko to „zdziałał“ klub — Gabel z Mahlerem, Stand ze Straucherem.

Ale oto: cała ta bańka mydlana pryska — i ze strony „Klubu“ rozchodzi się straszliwy... smród.

Z trybuny prezydenta Izby posłów padają słowa okrutne. Pod interpelacyą Gabla zostają stwierdzone fałszowane podpisy. Mahler składa wizytę u przywódcy chrześcijańsko-socyalnych dra Weisskirchnera i — zapewne, aby podnieść *prestige* żydostwa — oświadcza, iż go klubowi przyjaciele ocyganili, że wypiera się wspólności z Standem i Gablem, iż zasadzająca się na wnoszeniu dokumentów politycznych z fałszywymi podpisami „polityka“ Mesyaszów nr. 2 i 3 (boć przecież Mesyaszem nr. 1 jest stanowczo nasz rabbi Braude) jest potępienia godną.

I przy tej sposobności okazało się, jak bezczelnem było przez rok cały okłamywanie ludności żydowskiej o postępowaniu „klubu“. Taż przecież ten „klub“ nawet nie zorganizował się! Bo jak sobie wytłumaczyć interpelowanie ministrów, poruszanie ważnych spraw, aby członkowie jednego i tegosamego „Klubu“, zwłaszcza o tak małej ilości, nie mieli o tem najmniejszego pojęcia i najmniejszej wiadomości? I podczas gdy jeden „odłam“ klubu ciągnął do Sasa, a drugi do lasa, gdy jeden nie wiedział, o co drugi interpeluje, gdy każdy krok nie był wprzódy omówiony i postanowiony, ludzie ci mieli czelność kłamać, że „działają“ dla sprawy żydów, mieli czelność żądać, aby 800.000 żydów powierzało im swe najżywotniejsze sprawy bytu.

Skończyły się piękne dni Aranjouezu „klubu“.

Lecz byłoby to żarcie się i wzajemne oszkaliwanie się Gablów i Mahlerów rzeczą zupełnie obojętną, gdyby niestety nie ten ciężar odpowiedzialności, jaki ci panowie dźwigają, jaki na siebie przed rokiem przyjęli.

Swą całą „polityką“ kompromitują ci panowie ludność żydowską kraju. Kompromitują nie w Pipidówce lub na zgromadzeniu studenckiem, lecz w oczach reprezentantów ludów Austryi. „Entuzyazm“ robiony na łamach prasy syońskiej nie zmieni tego faktu, iż „klubik“ z swemi „przesileniami“, wzajemnemi denuncyacyami, słowem ze swem gniciem wewnętrznem, jest zawalidrogą dla tych, dla których sprawa żydów nie jest zabawką, lecz kwestyą nader poważną.

Nic nie robić — to ostatecznie żydostwo przeboli, boć przecież nikt rozsądny nie spodziewał się, aby Gabel i jemu podobni coś dla żydostwa zdziałać i uzyskać potrafili.

Ale nic nie robić i... kompromitować siebie, a pośrednio i żydostwo — nie, panowie, nie po to was wysłano do Wiednia.

Bertold Merwin.

Z klubu „żydowskiego“.

„Zwracają się do nas wszyscy, nawet młodzież akademicka w najrozmaitszych sprawach, ale osobistych, o posady przy władzach, o urgowanie procesów, o porady, nawet o miejsca na trybunach jubileuszowych, uważają nas za biuro informacyjne“.

(Poseł Dr. Henryk Gabel w artykule *Wschodu* Nr. 21: „Wobec najbliższych zadań parlamentarnych)“.

Grzeszny śmiertelnik szuka nieraz ukojenia w spowiedzi — konfesyonałem grzesznego klubu żydowskiego to *Wschód*.

A spowiedzi te mnożą się w ostatnich czasach jak grzyby po deszczu -- w zgrzebnej koszuli pokutnika staje przed nami poseł Gabel.

Gdy wszystkich grzechów popełnionych nie zdołano wyczerpująco wyliczyć w broszurkach, specyalnie wydawanych, pozostawiono ich dalsze rejestrowanie partyjnym organom.

W swej niemowlęcej naiwności powiedział poseł Gabel wiele, a swe myśli ubrał w szatę tak szczerą, iż jesteśmy mu rzeczywiście zobowiązani.

Bilanse roczne układa zwykle najtęższa głowa — referentem bilansu syońskiego jest poseł Gabel.

Przedewszystkiem stwierdza młody „parlamentarzysta“, iż przed jawieniem się w Radzie państwa monasterzyskich i trembowelskich posłów sfery rządowe we Wiedniu nie znały ludności żydowskiej, jej kultury ni też aspiracyi — teraz inaczej, bo jest poseł Gabel i jego towarzysze.

Stwierdziwszy ten radosny i epokowy fakt swej pociesznej jaźni opasa się nasz nformator w oręż „mów i interpelacyi“.

Lecz i tutaj przyznaje wkrótce, iż podobne „wnioski i interpelacye rzadko przychodzą pod dyskusyę“.

I na to jednak znajduje radę zbawienną — założenie wiedeńskiego *Wschodu*.

Czyż podobna humorystyczna lektura nie zasługuje na rozpowszechnienie — czyż mało miłośników zdrowego humoru znajdziemy we Wiedniu!?

Cierpią więc biedni syoniści na brak odpowiedniej prasy, cierpią nadto — i o to główny powód uzasadnionych żalów — na brak informacyi.

Bo cóż p. Gabel i towarzysze wiedzą o żydach?

Czyż mają i mieli kiedy rzeczywisty kontakt z ludem! Nie — bo wszak wedle słów autora „Najbliższych zadań parlamentarnych“ „co o żydach podajemy, musimy sami wyławiać z rozmaitych publikacyi“.

A te tłumy okazują wobec tak wybitnych parlamentarzystów zupełną apatyę, którą przerwie od czasu do czasu prośba syońskiego akademika o posadę lub miejsce na trybunach jubileuszowych.

Z całym zapałem obrażonej ambicyi zaprzecza poseł Gabel, jakoby oni tam we Wiedniu tworzyli biuro informacyjne, czy też *sui generis... Vorverkaufsbureau.*

Zaprzeczenie charakterystyczne; dowodzi, iż dowódcy syońscy świadomi są tego, jaką opinią cieszą się u społeczeństwa żydowskiego.

Przedewszystkiem więc zarzuty pana posła spotykają tu młodzież syońską, która go nie informuje.

Jakich to informacyi udzielą burszenszafty o kulturze moralnej i umysłowej równej zeru?

Któż to zdziczenie wśród części młodzieży żydowskiej pielęgnuje tak troskliwie i gorliwie?

Akademickie syońskie czarne sotnie, grożące pałką i kijem, to wykwit kultury syońskiej, to materyał par excellence na Budzynowskich, Trylowskich najgorszej sorty.

Młody Syon zdobny w szarfy burszów, w idee bezmyślnego kołtuńskiego separatyzmu, w ideały hajdamackiego parlamentaryzmu, stał się najlepszym dowodem politycznej społecznej i moralnej depprawacyi kierunku syońskiego.

Tych to reprezentantów idei, takich informatorów pragnie parlamentarny klub żydowski.

Po podobnej inwokacyi pozwala sobie autor artykułu na twierdzenie dowodzące bezgranicznej naiwności:

„Wysunięcie przez nas programu narodowego wywołało w Izbie niewątpliwie dobre wrażenie“.

Czyż pan poseł i jego partyjni towarzysze nie znają struktury politycznej Austryi, czyż nie wiedzą o tem, iż nie ma chyba państwa na świecie, gdzieby się bardziej przyzwyczajono do wszelkiego rodzaju programów i aspiracyi narodowościowych jak właśnie w Austryi?

Ilość rzeczywistych narodów ma powiększyć — nowa rzekomo „narodowa struktura polityczna“.

Tak orzekł dystrykt partyjny — a to zupełnie wystarcza!

Moralnie i materyalnie upośledzona grupka posłów narodowo-żydowskich występująca z taką emfazą i reklamomanią pod hasłem narodowem, nie może stanowczo liczyć na jakikolwiek rzeczywisty skutek swych zabiegów.

Co innego, gdy poseł żyd Polak, Czech, czy Niemiec występuje stosownie do swej przynależności partyjnej z gorącym protestem, z słusznym postulatem w obronie swych uciskanych i gnębionych nieraz współwyznawców.

Zupełnie innym skutkiem uwieńczone będą zabiegi posłów, żądających praw obywatelskich i ludzkich dla tych, którym się tego odmawia li ze względu na ich wyznanie.

„Popieranie jednej partyi ściągało na żyda tem większą niechęć innych stronnictw, która przeniosła się potem na całe żydowstwo“, podobne postawienie kwestyi ze strony „dumnego młodego żyda“, podobne remedium na załatwienie kwestyi żydowskiej — najdobitniej charakteryzuje ruch syoński, jego przewrotną politykę, i wrogie społeczeństwu żydowskiemu tendencye.

Wszak konsekwentnie wnioskując musiałby się pan poseł i jego ideowi bracia zrzec zwalczania polityki chrześcijańskich so-

---

A. KALLAS. 18

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Na terasie, z obydwu stron drzwi wchodowych, stały dwie ławki szerokie, z oparciem i żelaznem, solidnem okuciem, takie, jakie się widuje w ogrodach miejskich. Pomalowane były białym lakierem i wyglądało to bardzo ładnie wśród olbrzymich ciężkich, trzech filarów, dźwigających strop terasy. Terasa, zewsząd otwarta, o posadzce mozaikowej, miała w głębi drzwi o szybach kolowych, tkwiących w ajour okuciach z bronzu, a rzeźbionych w misterny deseń kwiatowy. Drzwiami temi wchodziło się do przedsionka, skąd dwoje drzwi po lewej i prawej stronie, (rezerwowe do sali, w głębi) prowadziły do mieszkania. Nadto było tam jeszcze wejście do długiego, wąskiego kurytarzyka, skąd dostać się było można do kuchni, do jadalni i do gościnnych pokoi. Jadalnia łączyła się wejściem z całą amfiladą pokoi na lewo w okrąg aż do frontu, a przypierała do gościnnych pokoi.

Obok kuchni mieściła się spiżarnia, a na końcu kurytarza były drzwi i schodziło się po kilku stopniach na dziedziniec, gdzie była piwnica i studnia. Z dziedzińca tego prowadziła droga do oficyn i przed żwirowany placyk, który otaczał dwór od frontu.

Stajnia, wozownia, kuźnia, buda i stelmacha, obora dla wołów paszonych na trawie, (gdy gorzelnia bywa w ruchu) gorzelnia, i przypierające do gorzelni mieszkanie gorzelnego, wszystko to mieściło się na drugim dziedzińcu, o sto kroków przed dworem, ale widoczne stąd było jak na dłoni i dostać się tam było stąd można żwirowaną ścieżką, co biegła tuż przy alei wjazdowej, z drugiej strony trawnika, aż tam na dziedziniec.

Od bramy wjazdowej prowadziła przed dwór serpentynowa aleja z olbrzymim trawnikiem w pośrodku, gdzie rosły świeżo sadzone sztamowe róże i gdzie miał być klomb kwiatowy. Za tą żwirowaną aleją, wszędzie rozpościerały się równo strzyżone trawniki, odgrodzone białymi słupkami i mosiężnym drutem.

Z terasy schodziło się na placyk wjazdowy po czterech kamiennych, szerokich stopniach, których wystające rogi stanowiły nietyle ozdobę, co wyborne miejsce dla pomieszczenia wazonów, olbrzymich palm, lub przynajmniej pospolitych oleandrów. Zamiast tego, pod oknami dworu, z jednej i drugiej strony terasy, kwitły w dole, na grządkach: chłopskie malwy, wierne bratki, i, niewiadomo skąd się wzięły w tem towarzystwie, dwa cebulaste krzewy tuberoz, które już puszczały pączki. Grządki te odgrodzono od żwirowanej alei paradną siatką mosiężną.

Ogród obszerny, kwiatowy, warzywny i owocowy, mieścił się od tyłu i opasywał go strumień, płynący dołem. Do ogrodu wchodziło się z trzech stron: od bocznego dziedzińca, przypierającego do oficyn, potem furtką umieszczoną tuż przy ścianie dworu, z prawej strony; wreszcie najwspanialsze wejście: schodami kamiennemi z pawilonu. Pawilon ten, (dawna oranżerya) o dwunastu ogromnych oknach i szklannym dachu, miał wysokie podmurowanie i przytykał bezpośrednio do olbrzymiej sali, zda się ongiś, balowej.

Słowem: rezydencya pańska, choć nie magnacka.

Dwór stał pustką, z wyjątkiem kancelaryi zarezerwowanej dla reb' Majera Hubera, oraz jadalni i dwóch gościnnych pokoi, obecnie zajętych. W kuchni i w spiżarni rządziła kucharka, przysłana przez reb' Hersza Hubera.

Wszędzie czuć jeszcze było świeże malowidło i pokost, bo reb' Majer Huber z gorączkową zabiegliwością prowadził tego lata restauracyę dworu. (Majątek ten puszczony został przez dawnego właściciela w dzierżawę żydowi, który mieszkał w oficynach, a we dworze tymczasem wszystko gniło. Gdy po dwunastu latach tej dzierżawnej gospodarki, właściciel wrócił z zagranicy, majątek i dwór miały już na całą okolicę smutną sławę gniazda puszczyków).

Dopiero reb' Majer Huber doprowadził wszystko do dawnego ładu.

cyałów, musiałby się zaprządz w rydwan wrogów żydowstwa.

Dziękujemy panu posłowi za podobne jasne i stanowcze postawienie kwestyi!

Syoniści nie chcą walczyć w obozie demokratycznym z tym całem wielkim obozem ludzi postępu i idei, obawiają się jak ognia kontaktu z nimi, ergo, by „kiwać palcem w bucie“ i nie narażać się wrogom żydowstwa, tworzą apatyczny klub żydowski, którego zadaniem... czynności informacyjne.

Starając się o miejsce na trybunie, nie narazi się poseł Gabel nikomu!

Poseł Gabel wstydzi się tego, „że wiele spraw wolnościowych i demokratycznych otrzymały piętno i nazwę żydowskich, dlatego że żydzi stawali na czele“.

Same te słowa nie wymagają dalszej ilustracyi. Wstydzi się i obawia poseł Gabel, że żydzi tworzyli awangardę postępu, że we wszelkich sprawach, które tak chlubnie zapisały się w kartach rozwoju ludzkości — żydowscy posłowie najrozmaitszych narodowości wyróżniali się i współdziałali wybitnie i skutecznie.

Ci, którzy w tym duchu działali i ci, którzy te szczytne hasła nadal podjęli, którzy świetną tradycyę kontynuują, to nasza chluba.

Nic dziwnego, iż w swej podziwienia godnej szczerości dochodzi autor do ostatecznego rezultatu:

„My w Izbie nie mamy podstaw do interwencyi nie możemy na nic się powoływać i niczego popierać, nasze słowa zostaną tylko pustym dźwiękiem, bez ilustracyi faktycznej“.

To uznanie swej indolencyi, to jasne i szczere przyznanie: niczego nie dokonaliśmy w parlamencie, nasza praca nie ma żadnych widoków, jesteśmy bezsilni, bezradni, brak nam zdolności, możności, brak nam poparcia mas, brak nam kontaktu z społeczeństwem żydowskiem — jest pierwszym dodatnim objawem w dotychczasowej parlamentarnej działalności syonistów.

Samo jednak stwierdzenie faktu nie wystarcza!

Kto się czuje tak bezradnym i bezsilnym, kto stwierdza swą niemoc a nie wysnuwa dalszych konsekwencyi, ten okazuje równocześnie brak wszelkiej uczciwości politycznej.

Poseł Gabel tak uczciwie tak rzetelnie się wypowiedział w swem własnem imieniu i w imieniu swych partyjnych towarzyszy, iż czekamy na dalsze uczciwe załatwienie kwestyi.

Tem załatwieniem jest zupełne wyrzeczenie się polityczno-parlamentarnej działalności.

Świat już odpowiednio spreparowany!

Henryk Immeles.

Proces Sterna.

Sprawa Sterna zakończona: Najwyższy Trybunał odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez obrońcę i zatwierdził wyrok rzeszowskiego sądu, skazujący Jakóba Sterna za zbrodnię zabójstwa na cztery lata ciężkiego więzienia. Ośmdziesięcioletni, zgrzybiały starzec miał napaść na drodze na silnego, rosłego chłopa, roztrzaskać mu głowę i połamać żebra. Sprawa toczyła się przez przeszło dwa lata i dziwne doprawdę a w jurystyce niesłychane, przechodził koleje, świadczące o charakterystycznem poczuciu sprawiedliwości dotyczących czynników. Ten dziwoląg w postaci procesu karnego, który jako taki zajmie wybitne miejsce w dziejach sądownictwa, przedstawia się następująco:

Dnia 29. kwietnia 1906 znaleziono na drodze nieżywego chłopa, Walentego Grygara z Białobrzegu, z rozbitą czaszką i połamanemi żebrami. Podejrzenie dokonania zbrodniczego czynu padło na ośmdziesięcioletniego starca, Jakóba Sterna, na podstawie zeznania pewnego chłopa. Świadek ów zeznał, iż krytycznej nocy, w odległości około 100 kroków, usłyszał trzy stłumione uderzenia, poczem zobaczył starego żyda, który wcisnął się do szynku, będącego własnością zięcia Sterna, skąd niedawno Grygar w stanie nietrzeźwym wyszedł. Na udowodnienie swego alibi przedstawił Stern trzech świadków, Mordche Stossvogla, Jecheskiela Kirschnera i swą żonę, Sarę. Mimoto zaskarżył prokurator Sterna o zbrodnię morderstwa, a Stossvogla i Kirschnera za fałszywe zeznania. Sąd przysięgłych w Rzeszowie skazał Sterna na śmierć, świadków zaś uwolnił od winy i kary. Na skutek zażalenia nieważności zniósł Trybunał kasacyjny we Wiedniu wyrok zasądzający i przekazał sprawę do ponownego rozstrzygnięcia sądowi rzeszowskiemu. W grudniu 1906 zaprzeczyli sędziowie przysięgli jednogłośnie pytanie co do morderstwa, zaś 8 głosami przeciw 4 co do zabójstwa, na podstawie czego uwolniono Sterna od winy i kary. Zażalenie nieważności prokuratora odrzucił Trybunał Najwyższy 28. marca 1907 i polecił w drodze telegraficznej uwolnić Sterna z aresztu śledczego, w którym od roku przebywał.

Zdawałoby się, że na tem sprawa zakończona, gdyż sprawiedliwości zadość się stało mimo ciężkiego podejrzenia, jakie na niewinnego człowieka rzucono i jednorocznego aresztu śledczego. Tymczasem mimo telegraficznego nakazu Sterna z aresztu nie wypuszczono, gdyż prokurator znalazł znów sposób na zatrzymanie go tam. Oto ponownie zaskarżył o fałszywe zeznania Stossvogla i Kirschnera, którzy przecież to samo, jak stwierdzono, zeznawali w drugim procesie, co w pierwszym, kiedy zostali uwolnieni od winy i kary. Trybunał zasądził Stossvogla na 5, Kirschnera na 2 miesiące ciężkiego więzienia, a zażalenie nieważności odrzucono. Ten wyrok, wyraźnie sprzeczny z wyrokiem uwalniającym pierwszego sądu, daje powód prokuratorowi do zatrzymania Sterna w areszcie śledczym i stawienia wniosku o wznowienia przeciw niemu postępowania karnego o zbrodnię skrytobójczego morderstwa na podstawie fałszywych zeznań klasycznych świadków. Senat sądu rzeszowskiego dopuścił wznowienia postępowania

---

Opowiadał teraz o tem z wszelkimi szczegółami Rosner, który oprowadziwszy przed chwilą Freundlicha po tych pokojach i pokazawszy owe ubikacye, dziedzińce i zabudowania gospodarskie, wreszcie ogród i oficyny, usłyszał z przyjemnością, że ktoś z rodziny Huberów powinien tu stale zamieszkać. Rosner powtórzył tę uwagę Leonowi i Rózi, i wywiązała się z tego powodu dyskusya, w której Leon bronił powiedzenia Freundlicha, a Rózia zbijała je wszelkimi argumentami kobiety, która jest przeciwnego zdania i chce koniecznie mieć racyę wbrew logice i wszelkiej konsekwencyi, własnych dowodzeń. Resia, która z początku brała udział w tej rozmowie, usunęła się na bok, gdy dyskusya zaczynała przybierać ton ostrej kłótni. Tym sposobem znalazła się między dwiema grupami osób na terasie zgromadzonych.

Szymele siedział na ławce obok Rosnerowej, otulony w plaid.

Freundlich, dostrzegłszy wreszcie Resię, prędko cofnął rękę z poręczy ławki.

— Pani może usiądzie na ławce? — spytał uprzejmie.

Giestem bardzo nieśmiałym i niepewnym, wskazał na ławkę.

— Dziękuję panu. Wolę stać.

Oparła się plecyma o środkowy filar i rzekła:

— Proszę... rozmawiajcie dalej... Nie będę wam przeszkadzała.

— Pani dzisiaj nie taka wesoła już — zauważył Freundlich, patrząc na Resię z pod nasuniętych na źrenice powiek, przyczem oparł się znowu o poręcz ławki.

Było to odruchowe, jak ta uprzejmość, z jaką do niej się zwrócił. Wyraz jego twarzy pozostał tak samo znużony i wszystko w tej postaci mówiło: Ach, jakby to było błogo żyć tu samemu przez kilka tygodni... Odpocząć... odpocząć trochę...

Resia odczuwała to z taką wyrazistością, jakby wchłonęła w siebie odbicie duszy tego człowieka.

— Ma pan słuszność — rzekła w odpowiedzi na jego uwagę. — Nie jestem dzisiaj wesoła. Humor mój podlega zmianom dość częstym; zależy też od pogody. Deszcz usposabia mnie zawsze melancholijnie. Mży w przykry sposób całe popołudnie, a wczoraj przez cały dzień padał ulewny deszcz; w pole wyjść niepodobna, a ja lubię dalekie spacery...

— A cóż ty biedactwo poczniesz w jesieni i w zimie? — zawołała Rosnerowa.

— Sprawię sobie buty z wysokiemi cholewami i krótką bardzo spodnicę chłopską. Obecnie nie mam porządnego obuwia. Przyjechałam do was, jak na salę balową, w pantofelkach. Ale już zamówiłam buciki, a gdy zarobię pierwsze pieniądze tu w Żurawcach, obstaluję buty.

Szymele patrzył na Resię, gdy tak mówiła i słuchał uważnie. Rysy jego twarzy, pod wrażeniem uczuć dobrych i pięknych, dziwnie łagodniały; a kiedy rozwarte miał oczy i zapatrzone, był niezwykle piękny.

Zauważyła to Resia i uśmiechnęła się do niego tym uśmiechem, jakim dobra kobieta wita dziecko i piękny kwiat.

— Zimno panu, co? — spytała życzliwie. — Może wolałbyś pan, żebyśmy się przenieśli do pokoju?

— Nie lubię tych pokoi — rzekł Szymele cicho i smętnie. — Tu w całym dworze, jak w więzieniu...

— Nie lubi pan Żurawiec, co?...

— Wolę być tam, w miasteczku...

— Tęskni pan zapewne za matką i za rodziną...

— Tak...

— Zdaje się także, że powietrze tu panu nie służy.

— Może być... I ja też pisałem do domu, że... że chcę wrócić.!.

— Słyszałam, że dziadek pana przyjeżdża...

— Tak... Rózia pisała do domu.

Freundlich zauważył.

— Podobno przyjeżdżają kupcy na ten dwór...

Teraz Rózia zbliżyła sie do brata i spytała:

— Może ci zimno?... Wejdziemy do kancelaryi dziadka.

— Nie zimno... Wolę tutaj siedzieć, niż tam...

(C. d. n.)

karnego, a krakowski wyższy sąd krajowy odparł zarzuty przeciw temu wniesione. W ten sposób odbyła się trzecia rozprawa przed rzeszowskim sądem przysięgłych 14. września 1907. Stanął przed nim z powodu długiego więzienia śledczego sparaliżowany, ślepy i głuchy, nad grobem stojący starzec, któremu raz uchwalono skrócić życie, drugim zaś raz jako niewinnemu, pozwolono w swobodzie używać resztek swego życia. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uznano go winnym zbrodni morderstwa i zasądzono na cztery lata ciężkiego więzienia. Trybunał kasacyjny 9 maje b. r. wyrok ten uprawomocnił. Stern odbywa zatem ciężkie więzienie, z którego kto wie, czy żywcem wyjdzie.

Obecnie prasa żywo zajmuje się tem dziwnem zjawiskiem jurydycznem, a nieszczęsnym królikiem eksperymentalnym być musiał żyd, którego przejścia u każdego wzbudzić powinny najgłębsze uczucie litości i odpowiedni sąd o sprawiedliwości. P.

Dwa występy.

Dwa szturmy przypuścili prawie równocześnie syoniści do obu naszych szkół wyższych Dwa razy zabawili się w „wojnę“ i dwa razy jak niesforne dzieciaki dostali w „skórę“. Swoją drogą zabawa ta staje się nudną i monotonną — powtarza się.

W sobotę 30 maja referowali sprawę domu akadem. żydowskiego. Wynikiem szereg rezolucyi — wyrażających przekonanie, że namiestnictwo nie zatwierdzi fundacyi nowego domu polskiego.

Dziwne stanowisko wobec dobroczynnej instytucyi...

Młodzież polska żyd. wyznania w wiecu udziału nie brała, a jedynie przedstawiciele jej zaprotestowali przeciw twierdzeniu narodowców żydowskich, jakoby cała młodzież żyd. pragnęła wyznaniowego domu, zaznaczyli dalej partyjny narod.-żyd. charakter wiecu, a przedewszystkiem podkreślili swe zasadnicze stanowisko, które — dążąc do zespolenia pod hasłem narodowo-polskim bez względu na wyznanie, zabrania młodzieży polskiej żyd. wyznania popierać akcye wyznaniowo-separatystyczne.

Na politechnice domagali się syoniści znowu „narodowości żydowskiej“, tym razem bardziej niefortunnie, niż zwykle.

Tak szczupła liczba stronników, jakoteż ton zebrania, musiały bardzo nieprzyjemnie podziałać na narodowców żydowskich. Pokrzyżowało im przedewszystkiem szyki oświadczenie, złożone przez słuchacza inżynieryi p. Aleksandra Schippera, treści następującej:

„Młodzież żydowska narodowości polskiej, nie biorąc udziału z pobudek zasadniczych w obecnym wiecu, uważa wiec ten za ściśle partyjny, zwołany i obesłany przez jedną tylko partyę polityczną, a mianowicie, młodzież narodowo-żydowską. Dlatego protestuje jak najdobitniej przeciw uzurpowaniu sobie miana ogółu młodzieży żydowskiej przez jedną frakcyę polityczną i zastrzega się tak obecnie, jakoteż na przyszłość przeciw identyfikowaniu młodzieży syonistycznej z żydowską; protestuje stanowczo i zasadniczo przeciw mającym zapaść rezolucyom, jako separtystycznym i tendencyjnym“.

Stanowisko zaznaczone w powyższem oświadczeniu jest wyrazem zgodnego zapatrywania młodzieży polskiej w kwestyi syońskiej na uniwersytetach polskich.

Zjazd rabinów Królestwa Polskiego!

Onegdaj odbył się zjazd rabinów w Radomiu, na który zjechało się około 30 przedstawicieli. Porządek dzienny zgromadzenia stanowiły następujące sprawy:

1) małżeństwa, 2) rozwody, 3) stanowisko rabinów wobec rzezaków, 4) stanowisko rabinów wobec wychowania młodzieży żydowskiej i 5) utworzenie oddzielnej komisyi rabiniczej dla Królestwa Polskiego, albo ewentualnie wcielenie w skład komisyi rabiniczej, utworzonej przy ministeryum spraw wewnętrznych, także przedstawicieli rabinów krajowych.

W sprawach tych zapadły następujące uchwały:

1. *Małżeństwo.* Ponieważ prawo państwowe stoi w oczywistej sprzeczności z prawem kanonicznem, co do ważności i prawomocności ślubu religijnego z jednej, a cywilnego — z drugiej strony, skąd wynika częste stosunkowo zjawisko dwużeństwa, więc Zjazd uchwala, że „ślub religijny powinien być uważany za podstawę związku małżeńskiego, spisanie zaś aktu cywilnego — tylko za formalność, niezbędną w celach uregulowania majątkowych stosunków między małżonkami“.

2. *Rozwody.* I tutaj kolizya między prawem państwowem a kanonicznem (stanowisko rabina tylko jako eksperta w sprawie rozwodowej etc.) pociąga za sobą wiele anomalii i przykrości dla stron, które usunąć należy. 1) ustanowić rozwód religijny bez interwencyi w tej dziedzinie władz cywilnych, 2) zezwalać na rozwód religijny, zanim sąd rozpatrzy okoliczności sprawy, z tem wszakże zastrzeżeniem, aby działalność sądu ograniczała się na informowaniu się u rabina i świadków, czy nastąpiła zgoda obopólna małżonków na rozwód.

3. *Rzezacy.* Uchwała opiewa, że obecne, nieokreślone stanowisko rabinów w stosunku do rzezaków, powinno być ujęte w normy ściśle prawne, t. j. rzezacy mają podlegać kompetencyi miejscowego rabina, o ile to dotyczy ich działalności; natomiast określenie liczby tychże do rabina nie należy.

4. *Rabini wobec wychowania młodzieży.* Zjazd dochodzi do wniosku, że „należy ustanowić łączność między rabinami a młodzieżą szkolną, drogą kontrolowania chederów, przez miejscowych duchownych; nauka religii w zakładach naukowych powinna być powierzana bądź rabinom, bądź osobom, które uzyskają pozwolenie rabina miejscowego lub gubernialnego“.

5. *Komisya rabinicza Królestwa Polskiego.* Ludność żydowska w Królestwie, dzięki kulturalnym, religijnym i prawno-administracyjnym warunkom, znajduje się w położeniu zupełnie odmiennem od położenia żydów w Cesarstwie, skutkiem czego niemożliwe jest w myśl prawa rozstrzyganie przez Komisyę, funkcyunującą przy ministeryum spraw wewnętrznych, spornych spraw charakteru kanonicznego, dotyczących żydów tutejszych. Z tych względów Zjazd radomski uznaje za niezbędne: utworzenie oddzielnej Komisyi rabinicznej w Petersburgu przy ministeryum spraw wewnętrznych lub też przy warszawskim generał-gubernatorze, celem rozstrzygania spraw, związanych z religijnym bytem ludności żydowskiej Królestwa.

„Cherchez le juif!“

(*List z Warszawy.*)

Gdy minister Kokowcew z głębi swego serca biurokratycznego dziękował Bogu w Dumie, iż w Rosyi parlamentu niema, wywiązał się wśród uczonych spór, w zasadzie do tej chwili jeszcze nie załatwiony. Ale nam się zdaje, że parlament w Rosyi niezaprzeczenie istnieje, skoro posiada błaznów i śmieszków w postaci antysemitów, jakichby się nawet klasyczny gmach na Franzensringu w Wiedniu wstydzić się nie potrzebował.

W historyi ponurej pamięci średniowiecza czytamy, iż winę wszelkich klęsk publicznych zwalano najchętniej i ze zdumiewającą stałością na — żydów. Co prawda, jesteśmy od niejakiego czasu świadkami takiej powrotnej fali, gdyż „prawdziwi ludzie rosyjscy“ jakoteż wszystkie osobniki, pragnące za takowych uchodzić, z głuchą i ślepą jednostajnością zajścia ostatnich lat — nie wyłączając nawet brzydkiej awantury na dalekim Wschodzie! — przypisują żydom, Polakom i wogóle „obcoplemieńcom“. Ale jeżeli ideologia owych patryotów spoczywa na zrozumiałem poniekąd kojarzeniu myślowem, to natomiast podobne obwinienie żydów, rzucone ostatnio z trybuny parlamentarnej Dumy państwowej w toku rozpraw nad budżetem ministeryum handlu, jest poprostu zagadką polityczną i— psychologiczną.

Oto poseł kaukaski ludności rosyjskiej, p. Timoszkin, zabierając głos w kwestyi dalszego istnienia politechniki warszawskiej, żąda, aby uczelnię tę zreorganizować, gdyż nie jest czynna i niema nadziei, aby prędko była otwarta, ponieważ jest bojkotowana przez miejscowych bogatych żydów! (sic!)

Że p. Timoszkin, poseł kaukaski ludności rosyjskiej, jest tak gruntownie obeznany z stosunkami Królestwa Polskiego i jego stolicy, jest wprawdzie dziwne, ale zawsze możliwe; należy to wszakże do *bon ton*, ba! tradycyi ludzi rosyjskich, urzędujących w społeczeństwie „podbitem“, ignorować potrzeby i prawa środowiska krajowego. W jakim zaś związku stoi niewytłumaczona niechęć bogatych żydów warszawskich względem politechniki do otwarcia lub przekształcenia tegoż zakładu naukowego — to jest i chyba pozostanie tajemnicą p. Timoszkina.

Przypominając sobie koryfeuszów prawdziwych, wcale nie kwestyonowanych parlamentów zachodnio-europejskich, jak Ahlwart, Stöcker, Schneider, Bielohlawek, Max Régis, Sigl i t. p. antysemici, nie możemy nie podziwiać zdolności parlamentarnych takiego posła kaukaskiego od ludności rosyjskiej, który wczoraj jeszcze pół-barbarzyńca, przedzierżgnął się dzisiaj w sprytnego żydożercę o pomysłowości przynoszącej zaszczyt nawet antysemitom pierwszej klasy, t. j. wiedeńskim i berlińskim.

No, równouprawnienie żydów w państwie rosyjskiem... na papierze chyba nie długo już da na się czekać, bo Duma jest parlamentem...

Ilonor.

Alliance Israelite.

Sprawozdanie z działalności wiedeńskiej Alliance za rok 1907, przedłożone 35. zwyczajnemu Walnemu Zgromadzeniu dnia 27. z. m. świadczy o szczytnem posłannictwie humanitarnem tego związku. Nieść pomoc upośledzonej, w nędzy pozostającej ludności

żydowskiej w którymkolwiek kraju — oto zadanie ze wszech miar poparcia godnej instytucyi, które też odpowiednio spełnia. Na wiadomość o rozruchach żydowskich w Rumunii wzięła Alliance w swe ręce akcyę niesienia pomocy i wysłała w marcu z. r., kiedy emigranci poczęli się gromadzić na granicy austryackiej, swego sekretarza, dr. Kaminkę, na miejsce w celu zorgnizowania na granicy odpowiedniego komitetu pomocy. Równocześnie odbyła się we Wiedniu konferencya z udziałem reprezentantów paryskiej Alliance, berlińskiego Hilfsvereinu, komitetu frankfurtskiego, angielskiego i amerykańskiego, jak również komitetu w Bukareszcie i Jassach, która uchwaliła zająć się we wszystkich krajach energicznie zbieraniem składek, kierownictwo zaś akcyi oddano zarządowi wiedeńskiej Alliance. W ten sposób zebrały na ten cel organizacye austryackie 176.500 koron, berliński Hilfsverein 109.988 marek, komitet amerykański 176.591 franków, paryska Alliance i komitet frankfurtski po 87.500 franków, komitet londyński 30.829 koron, komitety w Bukareszcie i Jassach przeszło 85.000 franków.

Na zarządzenie wydziału sporządziły ustanowione w Rumunii komitety dystryktowe dokładne listy poszkodowanych, skontrolowane przez mężów zaufania w Bukareszcie. Prócz tego brał dr. Kaminka w ciągu roku kilkakrotnie udział w naradach komitetów w Jassach, Botosani, Itzkanach i Bukareszcie celem zapewnienia sprawiedliwego rozdziału zapomóg. W ten sposób udało się przeprowadzić dostatecznie, o ile tylko stosunki w Rumunii na to pozwalały, wielkie dzieło bratniej pomocy w 40 miejscowościach dla 3.000 rodzin, które popadły w straszną nędzę wskutek okrutnego barbarzyństwa. Ogólna kwota zapomóg wynosiła 552.396·75 fr., z tego przypadło na Bukareszt 60.836·95 fr., Jassy 105.265·85 fr., Vaslui 85.553 fr., Roman 68.852 fr., Botosani 142.558 fr., Burdujeni-Bucecea 89.329·90 franków.

W jesieni 1907 musiała Alliance w porozumieniu z innemi organizacyami podjąć akcyę pomocy dla żydów, pospędzanych ze wsi, na którą organizacya paryska i berlińska uchwaliły po 22.500 franków.

Prócz tego wydała wiedeńska Aliance 29.288 koron dla emigrantów rumuńskich, pozostających w Austryi, 3000 franków wysłała do gmin rumuńskich dla poratowania zdrowia biednych dzieci szkolnych i udzieliła znaczniejszych subwencyi wielu szkołom żydowskim.

Baczną uwagę zwrócono na żydowskich emigrantów z Rumunii i z współudziałem Iki wysłano do Kanady 1071, do Stanów Zjednoczonych 146, do Argentyny 52, razem 1269 osób w grupach, zaś 146 osób pojedynczo. Wedle sprawozdania biura emigracyjnego wysłała Alliance w r. 1907 2596 rosyjskich i rumuńskich emigrantów, w co nie wliczono niezliczonej ilości wychodźców, którzy na krótkiej drodze w przejeździe przez Wiedeń otrzymali wsparcia, jak również tych tysięcy osób, które doznawały opieki komitetów w Czerniowcach, Brodach i Krakowie.

Dalej wspomina sprawozdanie o akcyi szkolnej w Galicyi i kooperacyi z wiedeńskim Hilfsvereinem dla nauki robót koronkarskich, która umożliwia utrzymanie wielu dziewczętom i kobietom żydowskim. W celu wysłania do Galicyi 5 nauczycielek uchwaliła Alliance na rok 1908 subwencyę w kwocie 5000 koron.

Dla pogorzelców w Konstantynopolu przekazano komitetowi 3000 frauków. Również przyczyniła się Alliance większą kwotą do wysłania naukowej ekspedycyi do Abisynii celem dokonania badań nad Falachami.

Sprawozdanie o sytuacyi w Rosyi podaje, iż położenie żydów w ubiegłym roku istotnie się pogorszyło i nie ma nadziei uzyskania dla nich w bliższej przyszłości równouprawnienia, gdyż nawet liberalna partya kadetów, do której tyle nadziei przykładano, nie śmie wystąpić z wnioskiem na korzyść żydów. Dla charakterystyki smutnej sytuacyi przytacza znane wywiady żydowskiego posła Nisselowicza.

Rumunia zatem najbardziej absorbowała siły Alliance, których też ta nie szczędziła, byle choć w części swemu wielce humanitarnemu zadaniu zadość uczynić.

„Was ist national-jüdisch?"

W n-rze 13 urzędowego organu syonistycznego *Die Welt* znajdujemy artykuł wstępny, wysoce programowy, pióra p. N. S., pod znaczącym nagłówkiem „Was ist national-jüdisch?" (Co to jest narodowo-żydowskie?) Lecz kto po tak dosadnie postawionem pytaniu spodziewałby się odpowiedzi również dosadnej, bezpośredniej i — prostej, srodzeby się rozczarował. Albowiem zamiast wniknąć odrazu *in medias res*, t. j. dać jasny wyraz swojemu przekonaniu o tem, co uważa za narodowo-żydowskie, p. N. S. zaczyna od oderwanych, i drobiazgowych określeń tego co „narodowe" *w ogóle*. Powódź frazeologiczna tego bądź co bądź wielce symptomatycznego artykułu ma oczywiście na celu zaciemnienie jaskrawej tendencyi *kompromisowej*, bijącej z jego zwrotów, a do której urzędowy syonizm z nad Renu (dawniej wiedeński nieprzejednany), partyi rzeczywistością i prądem życia, coraz więcej uciekać się musi, a coraz mniej przyznać się chce. Dla tego też rozprawa p. S. jest pełna niedomówień i sprzeczności, a najuważniejszy chcćby czytelnik po jej przeczytaniu powiedzieć może z Faustem, że jest „so klug, als wie zuvor"...

Jednakże z artykułu p. N. S. wyrozumieć można powód tej enuncyacyi urzędowego monitora syońskiego: jest nim nieodzowna konieczność odparcia dwóch doniosłych zarzutów, czynionych coraz natarczywiej *praktycznemu* ruchowi nacyonalistycznemu wśród żydów. Jeden zarzut pochodzi z obozu prawowiernych gorliwców (*mizrachim*) i syonistów wschodnich, upatrujących w religii i aktualnem przestrzeganiu obrzędowości najdonioślejszą cechę wspólnoty żydowskiej, gdy syonizm kongresów, jako ruch *par excellence* polityczny, wyznanie pozostawia poza nawiasem swego programu. Drugi zarzut wypływa nie tyle z ideologii głównych przeciwników syonizmu, zwolenników t. zw. asymilacyi, ile z własnej świadomości żydów narodowców, którzy będąc obywatelami, co więcej, patryotami danego kraju rodzinnego, jednakże poświęcają swe myśli i dążenia urojonej jakiejś ojczyźnie, tworząc poniekąd — w zasadzie — państwo w państwie.

Otóż obydwie te inkryminacye p. N. S. usiłuje osłabić, kusząc się nietylko o ich usprawiedliwienie, lecz także o pogodzenie między sobą. Cała ta jednak dyalektyka przypomina oportnistyczną sztukę dyplomatyczną, dowodzącą... argumentami, że „wilk jest syty, a owca cała", czyli — by użyć poglądowego zwrotu biblijnego — autor „przestępuje wciąż z jednego progu na drugi".

Gwoli swojej, tak potrzebnej na podporę dla chwiejącego się gmachu syonistycznego, syntezy p. N. S. cytuje i Pismo św. i Talmud i świeckich pisarzy. A chociaż, lawirując ostrożnie na wodach dyalektycznych, wyminął niebezpieczne rafy, o które syonizm rozbić się może, w rzeczywistości onych raf samych bynajmniej nie uprzątnął.

Nie tu miejsce wchodzić w bliższe roztrząsanie zagadnień, by tak powiedzieć: domowych syonizmu, jak stosunek narodowców żydowskich do religii, jako integralnego składnika nacyonalności, i do patryotyzmu aktualnego; również nie jest to naszem zadaniem zbijać ponownie paradoksalne twierdzenia p. N. S., skoro wszystkie te kwestye nieraz już omawiane były gruntownie i wyczerpująco na łamach naszego pisma. Pozwolę sobie jeno przytoczyć niektóre wyrzeczenia p. N. S., aby wykazać jego niekonsekwencyę z jednej, a tendencyę kompromisową z drugiej strony, oraz przekonać czytelnika, iż p. N. S., pragnąc sprostać wymaganiom wszystkich stron, nie zdołał syonizmowi zaskarbić całkowitych względów żadnej z nich. Albowiem, chcąc połączyć to, co w istocie jest sprzeczne, dopuścił się on mimowoli i bezwiednie wykrętu owego krawca syntetysty, który dziurawy rękaw załatał kawałem materyału, wyciętym z rękawa całego...

Na początku swego artykułu autor powołuje się na zdanie talmudyczne: „Izrael i jego Tora — to jedno". Ale snać obawia się, żeby takie określenie narodowości żydowskiej nie było zbyt ostrą bronią w ręku ortodoksów i — asymilatorów, bo wnet ogranicza i ścieśnia znaczenie cytaty i po kilku ogólnikowych zdaniach utrzymuje znowu, iż „przy ustaleniu narodowości żydowskiej należy przedewszystkiem mieć na względzie to, że zasadnicze pojęcie nacyonalne, z którego *tutaj* trzeba wyjść, jest jeno *historyczuo-etnograficzne*"... Mimoto wraca do momentu religijnego, a antagonizm między syonizmem świecko polityczno-nacyonalistycznym, a związkiem tradycyjno-wyznaniowym stara się złagodzić sentencyą talmudyczną: *af al pi sze'chatä, Israel hu*" — choć zgrzeszył, jednakże jest on izraelitą...

Oczywiście takie pojmowanie tylko co przytoczonej zasady talmudycznej wywołać musi wielkie niezadowolenie wśród ortodoksów. Dla tego też autor wnet potępia wszelką małostkowo-ciasną „Gesinnungsriecherei" w imię syonizmu nacyonalistycznego, według którego ideę narodową stanowi „najwyższa i najszczersza *jedność* pomimo *różnic* partyjnych" (?). „Nacyonalno-żydowskie — twierdzi dalej p. N. S. — jest więcej niż nacyonalne (!); warunkuje ono też pojęcie *K'neseth-Israel* (gminy wyznaniowej) — ale nie daje się wtłoczyć w ramkę określonego kierunku"... Czy takie wywody przekonać potrafią prawowiernych i... wątpiących?

Co do zarzutu podwójnego patryotyzmu, autor twierdzi, iż

„nierozum (?!) zarzuca idei żydowsko-narodowej z jednej strony przeciwieństwo do państwowości i obywatelskości, z drugiej strony — sprzeczność z duchowem, z Torą. I jedno i drugie jest fałszywe. Narodowość żydowska w dyasporze nie może ani pod względem państwowym, ani polityczno-obywatelskim znaleźć wyrazu; nie dotyka ona tej dziedziny (?), nie może też tworzyć konfliktów w tym kierunku (?)... Myśl narodowo-żydowska nie ujmuje nic ani obywatelskości, ani pierwiastkowi specyficzno-religijnemu. Zapuszcza ona korzenie w ziemi pochodzenia i historyi, i całuje, jak wysokie drzewo, kwitnący blask słoneczny ideału żydowskiego (?)... Jakie prądy wewnątrz tego istniejącego narodu wezmą górę — to zagadnienie leży logicznie poza obrębem myślowym wyraziciei idei narodowej... Każdy myślący człowiek pojmie, że tradycya żydowska dla ni-

kogo nie jest świętsza, niż dla żydów nacyonalnych...

„...Idea nacyonalno-żydowska w dyasporze nie chce stworzyć państwa w państwie — tego my syoniści chcemy w Palestynie; ona nie chce wprowadzić ani rewolucyi religijnej, ani inkwizycyi (?). Ma ona swój cel i swój sens poza i po nad wszystkiemi temi tendencyami".

Po tych ustępstwach i kompromisowych oświadczeniach słusznie zapytać możemy wodzów kolońskich:

Czem więc jest obecnie właściwie wasza „idea" nacyonalno żydowska? Czem ona właściwie się różni od „idei" epoki pomendelsohnowskiej z przed objawienia syonistycznego?

Ktoby zaś chciał być złośliwym, mógłby przypuszczać, iż artykuł p. N. S., ogłoszony w monitorze *Die Welt,* napisany został *pro domo*, aby ocalić choćby *pozorną racyę bytu* syoizmu i jego urzędowego przedstawicielstwa w Kolonii... *Izraelita.*

Zabawny przesąd.

Jest-to wogóle odosobnione, w życiu ludu żydowskiego jednakże nierzadkie zjawisko, iż pojęcia oderwane, ba nawet stosunki i przedmioty konkretne, nie pozoztające w żadnym zgoła związku z teologią i wiarą, kojarzone bywają uporczywie z religią. Ma to oczywiście przyczynę swoją w poniewolnem wyodrębnieniu społeczeństwa żydowskiego w wiekach średnich, gdy prześladowane i trzymane w ghettach dla swego wyznania i w imię Kościoła, bezwiednie za punkt widzenia wszelakich objawów życiowych obrało —religię. Tak np. rzecz tak nawskroś świecka, obojętna i niestała jak odzież, podlegająca wszędzie osobistym zachciankom i przejściowym upodobaniom — modzie — wśród naszych żydów zacofanych do dziś dnia związana jest ściśle z prawowiernością, będąc zarazem nieomylnom w ich mniemaniu miernikiem przywiązania do wiary ojców!

Nie wchodząc w tem miejscu w bliższe dociekanie dziejów tego dziwacznego obłędu religijnego, chciałbym jeno zwrócić uwagę na inny przesąd tego rodzaju, panujący w niższych warstwach żydowstwa, szczególnie wśród gorliwych opiekunów zabobonów — wśród chasydów: przesąd względem imion własnych „żydowskich" i „nieżydowskich". O ile przesąd ten wywołuje zwykle konflikty bardziej humorystyczne, niż kiedykolwiek inne, o tyle jest on także sam w sobie śmieszny, bo w najwyższym stopniu niekonsekwentny i poprostu — głupi.

Każde imię rzekomo żydowskie „pobożni" oznaczają też w pewnych okolicznościach pompatyczną nazwą „szem-hakodesz", t. j. imię święte, a to z tej racyi, że jako niby-biblijne, więc pochodzące jakoby z hebrajskiego zwanego także „loszon-hakodesz", t. j. język święty, używane są w nabożeństwach, przy zaszczytach rodałowych (alijoth) i t. d. Otóż niedorzeczność omawianego przesądu zacofańców oświetla jaskrawo nietylko ta okoliczność, że dawniej a i teraz jeszcze na Zachodzie nawet rabini ortodoksyjni nadają sobie imiona ogólno-europejskie i krajowe, lecz głównie ten zabawny fakt, że prawowierni nasi do imion „świętych" zaliczają także czysto pogańskie, bynajmniej nie biblijne, z drugiej zaś strony w Biblii samej znajdujemy imiona niehebrajskie, ba! pochodzące nawet z bóstw pogańskich!

Nie będę się tutaj wdawał w badania filologiczne celem wykazania, ile imion figurujących w Biblii (*nota bene* żydowskich!) zwłaszcza w księgach Ezdrasza i Kroniki (Dibre-hajamim) jest pochodnych z pierwiastkow nie hebrajskich. Ograniczę się tylko do tych imion „świętych" będących *en vogue* u naszych zacofańców, których pochodzenie cudzoziemskie żadnej nie ulega kwestyi.

Pinchas, imię arcykapłana wnuka Aharona, i kapłana, syna Eli'go jest czysto egipskie. Odnajdujemy ten źródłosłów, z zmienioną nieco wokalizacyą, w nazwie miasta egipskiego Tach-Panches (Jerem. XLIV. 1.) Imiona „święte" Mardechai i Estery są *par excellence* pogańsko-mitologiczne. Pierwsze jest przymiotnikiem i oznacza zwolennika bóstwa babilońskiego Marduka (w Piśmie św. zwanego także Mrodak — Jerem. I. II, 31, *et passim*); Estera zaś jest to perskie sitareh, greckie aster — gwiazda, lub nazwa bogini Istara. — W czasach pobiblijnych roi się wśród żydów od imioon syryjskich (aramejskich), perskich i greckich. Niektóre z nich zostały zhebraizowane, tak samo jak wiele hebrajskich zostało zhelenizowanych. Arcykapłani-królowie z dynastyi Hasmoneów (Makkabeów) noszą imiona greckie: Arystobules, Aleksandros i t. d. i t. d. Lecz i luminarze judaizmu i filary Zakonu, tanaici i amorei, nie gardzili imionami greckiemi, na równi z późniejszymi talmudystami, którzy adoptowali imiona własne tych ludów, wśród których żyli. W samym traktacie Pirke-aboth (Gnomologia Ojców Synagogi, p. *Jedność* Nr. 18) znajdujemy imiona rabinów: Antygenos, Hyrkanos, Kosmas i t. d.; w Talmudzie, oprócz babilońskich i aramejskich, greckie: Tryfon (Tarfon), Pappas, Symmachos, Nikodemos, Boethos i t. d. Aktualnemi (więc i „świętemi"!) są do dziś dnia pośród żydów-ortodoksów imiona: Teodoros (Todros), Kalonymos (Kalman, po węg. Koloman), Phöbus (Fajwisz, Fajweł) jakoteż mnóstwo imion niemieckich (żargon!), jak: Ber, Wolf, Hirsz, Lajb, Gimpel, Herc (Hartwig i t. d., których „znaczenia" hebrajskiego często sami nie znają. Że żydzi helenizowali imiona biblijne, świadczą formy talmudyczne: José, Lewitas, Jannai (=Johanan), Matatja (=Matytjahu), Simon, Menasya, Salmon (Zalman = Salomon = Szlomo). W broszurce hebrajskiej z wieku XI. opisującej pierwsze rzezie nadreńskie krzyżowników, znalazłem wśród męczenników żydowskich pewnego rabi Peter.

(Dokończenie nastąpi).

Henryk Lichtenbaum.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Kolonie wakacyjne dla dziatwy wyznania mojżeszowego we Lwowie.*

W przeciwieństwie do licznych instytucyi dla dziatwy chrześcijańskiej, posiada dziatwa uboga wyznania mojżeszowego we Lwowie jedną jedyną instytucyę, która acz w ramach szczupłych, spełnia ze skutkiem dobroczynne swe posłannictwo.

Od r. 1902 wzrasta majątek kolonii, dzięki zapobiegliwości i opiece obecnego prezesa Towarzystwa Dra Adolfa Liliena.

Wedle danych ze sprawozdania „Towarzystwa Komitetu kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyznania mojżeszowego we Lwowie", które niedawno rozesłano, posiada instytucya majątek około 20.000 K. i inwentarz składający się z bielizny dla chłopców i dziewcząt, serwisów, nakrycia stołowego, oraz wiele drobniejszych pozycyi, zaś w roku bieżącym przystępuje Tow. do budowy własnego domu w Dębinie koło Skolego. Liczba dziatwy, korzystająca z pobytu na kolonii, wzrosła również. W r. 1907 wysłał Zarząd kolonii do Korczyna koło Skolego 55 chłopców i tyleż dziewcząt w dwóch seryach na pobyt 3 tygodniowy.

Wprawdzie ilość dziatwy, przyjęta na kolonię jest w stosunku do wielkiej liczby zgłaszających się corocznie ubogich i wynędzniałych uczniów, zasługujących na wyjazd w górskie okolice za mała; wina jednak leży tu nie po stronie Zarządu kolonii, lecz w małem zainteresowaniu się szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego tą wysoce humanitarną instytucyą.

Dotychczas otrzymało Tow. Kolonii wakacyjnych znaczniejsze subwencye od gminy miasta Lwowa, Zboru izrael. lwowsk, Wydziału krajowego i Tow. „Leopolis".

Godzi się jeszcze podnieść, że na prośby Towarzystwa przyjęli niektórzy dzierżawcy i właściciele dóbr pewną ilość dziatwy na czas wakacyi. *D. Berlas.*

Obertyn.

(*Otwarcie nowej czytelni im. B. Goldmana.)*

Zapowiedziana w jednym z poprzednich numerów uroczystość otwarcia Czytelni T.S.L. im. Goldmana w Czortowcu ad Obertyn odbyła się onegdaj.

Czortowiec, największa wieś naszego rejonu, posiada na 6000 mieszkańców około 400 dusz polskich i przeszło 60 rodzin żydowskich.

Włościanie Polacy skupiają się jako tako około swej czytelni i kościółka, a tylko polskie rodziny żydowskie rozsiane po całej wsi i uginające się pod terorem hajdamackim nie miały dotychczas ni sposobności łączenia się, ni możności ochrony przed gwałtem. Toż całe uznanie należy się Wydziałowi Czytelni im. Goldmana w Obertynie, przedewszystkiem zaś prezesowi jej dyrektorowi Kriwerowi, który zwrócił uwagę swoją na tych najbiedniejszych braci naszych i przez otwarcie Czytelni w Czortowcu przyszedł im z pomocą i opieką duchową.

Na uroczystość otwarcia pośpieszyła z Obertyna niemal cała inteligencya polska z prezesem „Sokoła" i T. S. L. dr. Bujalskim na czele, oraz przybył znaczny zastęp inteligencyi polskiej z Horodenki w towarzystwie prezesa tamtejszego Koła T. S. L. dr. Niewiadomskiego.

Uroczystość zagaił przewodniczący czytelni T. S. L. im. Goldmana z Obertyna p. Michał Kriwer, który jak zwykle w słowach zrozumiałych a rzewnych, owianych głęboką miłością Ojczyzny, rozwijał przed licznie zebraną ludnością żydowską cele i zadania takiej czytelni.

Wzruszające wprost do głębi serca były jego cytaty biblijne, a szczególnie tam, gdzie Jehowa nawołuje przez usta Proroków lud swój do miłości ziemi, do której lud po utracie swego państwa przybył, i na tej podstawie wykazał, dlaczego żydzi powinni kochać obecną Ojczyznę swoją, przywodząc przed oczy słuchaczy straszne gwałty i okrucieństwa, jakie gdzieindziej żydzi znosić musieli i obecnie znoszą.

Następnie przemawiał ze zwykłą swobodą dr. Czesław Niewiadomski z Horodenki oraz pp. Kaliszczak, Mosler i Nord z Horodenki i p. Wagner z Obertyna.

W Czytelni zaprowadzono zarazem wypożyczalnię książek, a bibliotekę tę zaopatrzyło Koło w Obertynie ze swych zasobów, dzieląc się jednak z nowem Towarzystwem chętnie i po bratersku.

O losach tej czytelni jak i istniejących już, oraz mających powstać, pozwolimy sobie niebawem znowu napisać.

Idem.

Przegląd spraw żydowskich.

Uniwersytet rzemieślniczy.

W Warszawie ma wkrótce powstać nowe stowarzyszenie żydowskie, którego celem będzie utworzenie „Uniwersytetu rzemieślniczego“. W instytucyi tej rzemieślnicy najrozmaitszych zawodów znajdą doskonałe źródło teoretycznego i praktycznego zaznajamiania się z materyałem surowym, odpowiednimi rozmiarami i wyliczeniami, ulepszonemi narzędziami, fizyologicznemi podstawami i anatomiczną budową ustroju ludzkiego, w związku z danem rzemiosłem i t. p.

Zgon rabina.

W Ankonie zmarł dziekan rabinów włoskich, nadrabin Rafael Tedeschi w wieku lat 82. Tedeschi mianowany został w r. 1870 honorowym członkiem ateńskiej akademii umiejętności jako autor wielu prac naukowych o Grecyi.

Dzieje żydów angielskich.

Członek towarzystwa londyńskiego: „Jevisch Historical Society of England“, udzielającego zapomóg autorom — żydom i nieżydom — w celu umożliwienia im wydawania dzieł treści historycznej, p. Ab. Hyamson, wydał niedawno bardzo ciekawą książkę p.t. „A History of the Jevs in England“ (Dzieje żydów w Anglii). Dzieło obejmuje historyę żydów w Wielkiej Brytanii od czasów najdawniejszych do 1907 r. i pod względem wartości historycznej przewyższa dotychczasowe prace, o przedmiocie tym traktujące. Ciekawym jest pewien zawarty w historyi Hyamsona szczegół, mianowicie, że na początku zeszłego wieku ludność żydowska w Anglii wynosiła tylko 20.000 dusz.

Organizacya ortodoksów żydowskich w Rosyi.

W Wilnie odbył się niedawno zjazd ortodoksyjnych rabinów rosyjskich. Zastąpionych było bardzo wiele gmin wyznaniowych. Zgromadzenie, któremu przewodniczył rabin Grodeński, ukonstytuowało się jako związek ortodoksów i wybrało zarząd wykonawczy, mający wkrótce przystąpić do zakładania grup miejscowych.

Szpital żydowski w Salonikach.

Z początkiem zeszłego miesiąca odbyło się otwarcie żydowskiego szpitala fundacyi baronowej Hirsch w Salonikach. Wspaniała ta instytucya zbudowaną została po długich zatargach z sukcesorami kosztem miliona frank. na 70 łóżek. Otwarcia dokonano wśród wielkich uroczystości. Wśród gości znajdowali się generałgubernator Salonik, marszałek Essad Pasza, generalny inspektor prowincyi macedońskich, Hilmi Pasza, kollegium rabinackie, wszyscy członkowie rady miejskiej, naczelny sędzia, grecki arcybiskup z wielu dygnitarzami duchownymi, wszyscy konsulowie generalni, dyrektorowie cesarskiego banku ottomańsklego, banku wschodniego i ateńskiego, jak również wielu przedstawicieli świata handlowego i przemysłowego. Mowę wstępną wygłosił nadrabin Meier Abrabanel, który wręczył generałgubernatorowi złote klucze.

Odpoczynek niedzielny we Francyi.

We Francyi wydano ustawę o odpoczynku niedzielnym, w której jednakowoż zastrzeżono wolność pracy dla tych żydów, którzy święcą sobotę, o ile przez to nie przeszkadzają ogólnemu odpoczynkowi.

Węgiersko-izraelicki związek rękodzielniczy i rolniczy.

W Budapeszcie istnieje węgiersko-izraelicki związek rękodzielniczy i rolniczy, który odbył z końcem zeszłego miesiąca Walne Zgromadzenie. Ze sprawozdania wyjmujemy następujące daty: Związek liczy członków 1794, ogólny majątek wynosi 541.378 k. W roku sprawozdawczym znajdowało się 535 wychowanków pod opieką związku, a to 437 uczniów rękodzielniczych, 57 uczniów przemysłowych, a 41 rolniczych. Wyzwoliło się w ubiegłym roku 82; w bursie z pełnem utrzymaniem znajdowało się 40 uczniów.

Pomnik dla żydów.

W amerykańskiem mieście, Indyanopolis, postawili współobywatele ze składnek publicznych pomnik Natanowi M o r r i s o w i, który dał w ofierze swoje życie dla bliźnich. Oto podczas wielkiego pożaru, który miasto nawiedził wyratował Morris od niechybnej śmierci, kiedy ratunek był prawie niemożliwy, a nikt go podjąć się nie chciał, dwunastu ludzi. Kiedy następnie wrócił do płonącego budynku, aby dalej prowadzić dzieło ratunku, zginął w płomieniach, które go ogarnęły. Pamięć jego uwiecznili wdzięczni mieszkańcy pomnikiem.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty piąty.

Pierwej wykazano K 43704·05

2689.	Lazar Bloch, Brody	„	20·—
2690.	Mojż. Landau „	„	20·—
2691.	J. Hochstim (skł.) Kraków	„	10·—
2692.	Ign. Maschler, Tarnów	„	10·—
2693.	Maks Schütz, Lwów	„	25·—
2694.	L. Kalmus, Maryampol	„	5·—
2695.	Frinczer, Stanisławów	„	2·—
2696.	O. Herz „	„	1·—
2697.	Gelbard „	„	2·—
2698.	Peitzer „	„	1·—
2699.	Katz „	„	1·—
2700.	I. Herr „	„	1·—
2701.	Inż. Hüttner „	„	2·—
2702.	Inż. Herbst „	„	3·—
2703.	Eber „	„	1·—
2704.	Ad. Lippa „	„	5·—
2705.	Stekel „	„	1·—
2706.	I. A. „	„	1·—
2707.	Krogulski „	„	—·20
2708.	H. „	„	1·—
2709.	Inż. Nagel „	„	1·—
2710.	Bernfeld „	„	1·—
2711.	Herr „	„	1·—
2712.	Jonas „	„	1·—
2713.	Epstein „	„	2·—
2714.	S. Hammer „	„	3·—
2714.	L. Ensel „	„	2·—
2715.	M. Fischer „	„	3·—
2716.	Marek Kris „	„	1·—
2717.	Mark. Klaper, Stanisławów	„	1·—
2718.	Aron Warth „	„	—·50
2719.	Fil. Schatzberger „	„	—·20
2720.	Ozyasz Drucker „	„	—·50
2721.	Abr. Buchhalter „	„	—·40
2722.	Jakób Jupiter „	„	—·50
2723.	Nuchim Holzman, Sambor	„	1·—
2724.	Wolf Horn „	„	1·—
2725.	Em. Finsterbusch „	„	1·—
2726.	J. Rubiner, Perechińsko	„	1·—
2727.	W. Warmbrand, Zaleszczyki	„	1·—
2728.	M. Wagner „	„	1·—
2729.	Berta Schneider „	„	1·—
2730.	Alter Hirsch „	„	1·—
2731.	Nesie Tanster „	„	1·—
2732.	Abraham Hafacz „	„	1·—
2733.	Bernard Meller „	„	1·—
2734.	Hersch Arie „	„	1·—
2735.	Nuchim Fisch „	„	1·—
2736.	B. Sonnenschein „	„	1·—
2737.	Eliasz Speiser „	„	1·—
2738.	Szabse Rubel „	„	1·—
2739.	Tauber i Gross „	„	—·70
2740.	Juda Ladenheim „	„	—·50
2741.	Dr. Segal, Rawa ruska	„	1·—
2742.	Dr. Verständig „	„	1·—
2743.	Landau „	„	—·40
2744.	Dr. Rose „	„	—·40
2745.	Berg „	„	—·40
2746.	Reiner „	„	—·40
2747.	Reglach „	„	—·40
2748.	Brul „	„	—·40
2749.	8 osób „	„	1·60
2750.	Garten „	„	—·30

Wpłynęło razem K 43857·85

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.